„Stary Przyjaciel”

Nie zamierzał tutaj dzisiaj przychodzić.

Był to deszczowy wieczór, pełen wilgoci i kałuż, tylko czekających na nieuważnych przechodniów, którzy niefortunnie w nie wpadną. Ulice tonęły w samochodach prowadzonych przez kierowców pędzących przed siebie bez chwili rozwagi, zawahania, czy refleksji. Jedynymi stałymi punktami w zasięgu jego wzroku, podczas wcześniejszej drogi na miejsce, były światła odbijających się we mgle latarni. Jednak i one niechybnie go zawodziły, gdy błądził po nich chwilami zagubionym wzrokiem. Teraz jednak, z lekka rozdrażniony Amos przechadzał się wzdłuż holu, ubrany w jeden ze swoich ulubionych garniturów, z wilgotnym parasolem przewieszonym przez prawe ramię.

NIE zamierzał tutaj dzisiaj przychodzić.

Oczywiście kochał teatr, uwielbiał jego magię i aurę obiecującą zapomnienie, choćby na tych kilka cennych godzin. Te rzadkie momenty były jednak wręcz żałośnie złudne, zbyt ulotne, aby przynieść mu ulgę na dłuższą metę.
Jego ostatnie wizyty w tym budynku miały miejsce, wiele, wiele lat temu, gdy wciąż jeszcze poszukiwał siebie. W tych ciemniejszych chwilach z przeszłości często jednak zbyt bolesne stawało się odejście i pozostawienie sceny teatru za sobą. Wraz z zakończeniem każdego seansu i wyjściem, Amos czuł, jak tracił jedyne otrzymywane wsparcie, jednocześnie pogrążając się w problemach jeszcze głębiej.

Teatr przypominał mu o wszystkich tych rzeczach, których zwykł pragnąć. Nie było to nic stałego, a bardziej zależało od aktualnego punktu, w którym się znajdował. Wyjątkowość budynku, miejsce, które zajmował on w sercu Amosa, wszystko, co sobą reprezentował, podczas każdej wizyty, nieuchronnie jednak przypominał mu zbyt wiele. Przysparzał mu aż nadto bólu. Dlatego też przestał go odwiedzać.

Amos sam wciąż nie do końca rozumiał, dlaczego akurat dziś się tu znalazł. (Niechętnie jednak musiał złożyć to na swoją chwilę straty opanowania i wrodzonej impulsywności). Miał natomiast przytłaczające wrażenie, że ostatni raz był w tym miejscu, w tej samej loży, zaledwie kilka godzin temu, jakby nigdy jej nie opuścił.

Czy żałował? Sam nie był tego do końca pewien. Z chwilowym zdziwieniem odkrył jednak, że nie zamierza odejść. Jego ciało jakby przyrosło do czerwonego aksamitu pokrywającego, przed chwilą zajęte, drewniane krzesło. Dlaczego więc z tym walczyć? W głębi duszy Amos zdawał sobie sprawę ze swojej porażki, złamanego postanowienia już w chwili, gdy przekroczył próg tego przeklętego budynku. Siedział więc i czekał, nie do końca pewien co przyniesie mu przyszłość.

Wszelkie otaczające lożę lampy powoli zgasły. Tłumy ludzi, stłoczonych na dolnych miejscach siedzących, zamilkły, sprawiając, że wcześniejszy wszechogarniający szum stał się jedynie odległym wspomnieniem. Amos poczuł atmosferę oczekiwania rozciągającą się wewnątrz jego duszy, uczucie tak znajome i charakterystyczne dla tego miejsca. Jego głęboko skrywana tęsknota, wręcz rażąco dała o sobie znać.
Och, niewątpliwie był absurdalny, sądząc, że mógł bez tego żyć.

Kurtyny rozsunęły się, scena jednak nie zdradzała jeszcze nic, zniecierpliwionej widowni, będąc zbyt pochłoniętą w głębokich cieniach. Amos, co zaskakujące, był świadomy tożsamości wykonawców, nie mając jednak wcześniejszej okazji na zobaczenie ich wykonania.

Było to, samo w sobie, kolejnym przejawem jego zwyczajnej ekscentrycznej natury. O ile jego dawne postanowienie o zaprzestaniu wizyt w teatrze było bezdyskusyjne i niepodważalne, stary nawyk przeglądania repertuarów i nazwisk występujących artystów pozostał niezmienny. Wynikało to z tego, iż samolubnie, nie miał on zwyczajnie ani krzty chęci na jego zmianę.

Pierwsze dźwięki orkiestry wyrwały go wzburzonego morza myśli, rozbrzmiewając w głąb Sali. -A więc rozpoczęło się — pomyślał z pewnym poczuciem ostateczności, zwracając wzrok w kierunku sceny.

W tamtej chwili Amos na powrót zrozumiał, że magia istnieje i, że osoba przebywająca zaledwie kilkanaście metrów przed nim jest najprawdziwszym czarodziejem.

Stojąc dumnie, zaledwie kilkoma ruchami prawej ręki, czarodziej dosięgał tych części ludzkiej duszy, o których niewątpliwie wielu już dawno zapomniało. Wdech, machnięcie, wydech, tłumy ludzi nie mogły powstrzymać się od łez. Kolejna chwila, a ich trzęsące się ze smutku wargi i szkliste oczy sprawiały wrażenie słonecznego letniego poranka. Wstrząsającym obłędem było jednak to, że pojedyncze tchnienie później mogłeś już nie czuć nic. Zapomnieć co tak właściwie miałeś pamiętać, zapomnieć nawet o samym akcie zapomnienia.

-To przerażające jak wielką władzę ma nad tymi ludźmi muzyka… Czy może raczej ten człowiek — pomyślał, w krótkiej chwili jasności, zachwycony Amos. Nie mógł powstrzymać się od mimowolnego przypomnienia sobie czasów, gdy czytał jedną z przygód Odyseusza, opowiadającą o przeprawie bohatera przez morze, tuż obok wyspy Syren. Czuł, jak wraz z setkami otaczających go ludzi, staje się jednym z członków mitycznej załogi. Oczyma wyobraźni ujrzał statek pełen marynarzy, niewiedzących, czy u celu spotka ich wspaniały skarb, czy też ostateczna zguba.

Amos skupił się na widzach. Zawsze, gdy zostawał wytrącony z równowagi, obserwował reakcje i zachowanie otaczających go ludzi. Było to jego niezawodnym sposobem na ponowne odnalezienie samokontroli, w chwilach, gdy zostawał jej sromotnie pozbawiony. W chwilach dokładnie takich jak ta.
Z lekkim zaskoczeniem mężczyzna zauważył wiele znajomych twarzy. Nie znał ich osobiście, pomimo to był pewien, iż tak jak on w przeszłości, byli dość stałymi bywalcami teatru. Jedyną różnicą między nimi a nim było tylko to, że podczas gdy on zerwał ze swoim „nałogiem”, oni wręcz przeciwnie.

– Bo cóż takiego może być złego w słuchaniu? – pomyślał, nie bez pewnej goryczy, Amos. Sam, dotąd, nie mógł odpowiedzieć na to pytanie. Nie rozumiał jednak dlaczego jego reakcja była tak różna od tej, otaczających go ludzi, dlaczego z dwóch opcji wybrał właśnie tą trudniejszą.–Zawsze niespecjalnie przepadałem za łatwiejszymi wyborami- pomyślał Amos,

odsuwając na bok ciemniejsze myśli.

Przez dłuższą chwilę ponownie skupiał się na rozgrywającej się przed nim scenie.

Mimowolnie jednak jego myśli zwrócimy się na te wszystkie dusze zgromadzone na sali wraz z nim. Amos nie mógł powstrzymać się od rozważania.

Pragnęły śmiać się, płakać, kochać,...Wiedział to. Był tego pewny, bardziej niż większości rzeczy w swoim życiu. Właśnie dlatego, zdawał sobie sprawę, że ponad wszystko pragnęli po prostu zapomnieć.
O problemach, rachunkach, kłótniach, chorobie lub walce o pracę. O samotności, żalu, zdradzie, czy otaczającej ich duszącej szarości. TO JEST ich ucieczka. A przynajmniej tak było w przypadku Amosa.
-To chyba właśnie dzięki tej jednej myśli doszedłem do wniosku, że nie mogę uciekać w nieskończoność — pomyślał z melancholią Amos. Ta dłuższa chwila przerwy, rozłąki z ukochanym miejscem, dała mu perspektywę, której tak brakowało mu lata temu.

W całym tym występie, publiczności, scenerii, emocjach tkwiło coś nieuchwytnego…nostalgicznego. Pogrążony w dawnych chwilach, Myśli Amosa do końca spektaklu szybowały wokół ukochanych wspomnień i ech niosących się wraz z nimi uczuć.

Wraz z końcem utworu, w tej zaledwie kilkusekundowej ciszy przed reakcją widzów, Amos w końcu zrozumiał: Wszystko było dokładnie takie, jak zapamiętał, lecz z jedną fundamentalną różnicą. Jednym małym, ale przytłaczająco ważnym szczegółem. Nim samym.

Czar prysł. Rozpoznanie tej chwili było dla niego jednocześnie niedorzecznie długie i śmiesznie łatwe. Dawno zakorzenione uczucia ponownie zapłonęły w jego piersi.

– Teraz jestem innym człowiekiem, silniejszym dzięki popełnionym błędom – Pomyślał ze spokojem Amos-. Beznamiętnie wstał i dołączył do aplauzującego tłumu tak, że nikt nie byłby w stanie zauważyć tego przełomowego momentu w jego życiu.

Pośród wszechogarniających braw, czarodziej, jak postanowił nazywać występującego dyrygenta, ukłonił się do tłumu wraz z orkiestrą. Amos był...wdzięczny. Chwile refleksji, które spędził wśród muzyki, były dla niego czymś nowym, zupełnie różniącym się od wszystkiego, co zwykł robić, czuć, w tym miejscu. Przychodząc tego wieczoru, uważał, że popełnia błąd. Był pewien, że nie zna siebie, z pewnością nie ufał sobie. W głębi duszy widział zagubionego człowieka mogącego złamać się przy tym jednym szczególnie bliskim jego sercu szturchnięciu, choć nigdy nie przyznałby się do tego na głos. Był na to zbyt dumny.

Wychodząc z teatru, Amos na powrót stał się zwykłym sobą. Znów był człowiekiem poważnym, nieugiętym i brnącym do celu pomimo wszelkich przeszkód. Na wrażliwość pozwalał sobie wyłącznie w zaciszu swojej ukochanej loży, jego najwierniejszego przyjaciela, ukrywającego go przed wszelkimi żywymi duszami. Jak każdy, nie chciał, aby ludzie znali go bardziej, niż on sam im na to pozwalał.